didaskalia
gazeta teatralna

Z numeru: **Didaskalia 192**
Data wydania: kwiecień 2026
Źródło: https://didaskalia.pl/pl/artykul/z-kamera-wsrod-ptakow

/ REPERTUAR

Z kamerą wśród ptaków

Magda Piekarska

Wrocławski Teatr Współczesny

Atlas ptaków

reżyseria: Barbara Bendyk, tekst: Aleksandra Zielińska, scenografia: Anna Oramus, kostiumy: Katarzyna Leks, reżyseria światła: Aleksandr Prowaliński, choreografia: Agata Maszkiewicz, światła: Klaudia Kasperska, muzyka: Helena Czerwińska-Drak

premiera: 11 kwietnia 2026

Czy lekkomyślne uchylenie okna w pokoju, w którym jest otwarta klatka z papugą, można zestawić z narażeniem człowieka na śmiertelne niebezpieczeństwo? I co to o nas mówi, kiedy wzdrygamy na takie zderzenie?

Dla Barbary Bendyk, która we Wrocławskim Teatrze Współczesnym premierowo pokazała *Atlas ptaków*, ten spektakl jest kolejnym krokiem w procesie budowania teatralnego języka, którego charakterystyczne cechy widać już wyraźnie. Należy do nich swobodne łączenie perspektyw ludzkiej ze zwierzęcą, a także spektakularny *crash test* gatunków teatralnych, po

jakie sięga. Efektem może być trudne momentami spotkanie z oczekiwaniami widowni, bo *Atlas* to spektakl, który nie unika ryzykownych pomysłów. Zarazem najnowsze przedstawienie studentki piątego roku reżyserii krakowskiej Akademii Sztuk Teatralnych, podobnie zresztą jak jej poprzednie prace, wymyka się jednoznacznym definicjom, nie mieszcząc się w żadnej z opisanych dotąd szufladek. Bo choć znajdziemy tu i elementy nurtu ekokrytycznego, i feministyczny głos, i teatr psychologiczny, i gatunkowy pastisz, to ich suma składa się na nową jakość. W połączeniu z precyzyjnie budowanym suspensem w tekście *Atlasu* autorstwa Aleksandry Zielińskiej, nagrodzonym w organizowanym przez WTW konkursie „Strefy kontaktu", daje to wszystko intrygującą mieszankę. Powstał spektakl, który drażni i uwiera, a jednocześnie prowokuje do niełatwych pytań o to, czym w istocie jest ów kamyk w bucie.

Ciekawym punktem odniesienia dla *Atlasu* jest we wrocławskim Współczesnym *Miejski ptasiarz* Weroniki Szczawińskiej i Piotra Wawra Jr, zrealizowany kilka lat temu – w obu tych spektaklach pojawiają się ptaki i ludzie je obserwujący, oba łączy też czwórka aktorów: Lina Wosik, Anna Błaut, Ewelina Paszke-Lowitzsch i Krzysztof Boczkowski (w *Atlasie* dołącza do nich Dominik Smaruj), ale też rodzaj szczególnego performatywnego klucza do nie ludzkich postaci scenicznych, znalezionego poza ustalonymi przez teatr konwencjami wywiedzionymi czy to z dziecięcych spektakli (do których w innych obszarach *Atlas* Bendyk się odwołuje) czy komediowej zgrywy. W kreacjach z obu tych spektakli jest i umowność, i – zarazem – zaangażowanie, aktorzy w jednej scenie stoją obok swoich postaci, żeby w drugiej, w ułamku sekundy, się z nią stopić. Taka obecność wymaga złamania gatunkowego kodu, który da dostęp do ptasiej postaci – nonszalanckiego kroku sroki, krzyku mewy, rozchybotanej pozycji pingwina. Aktorzy Współczesnego radzą sobie z tym mistrzowsko. Trudno się zresztą dziwić, że

oba przedstawienia są sobie pod tymi względami bliskie – choreografie do nich opracowała Agata Maszkiewicz.

Atlas i *Ptasiarz* różnią się przy tym zasadniczo tematem i celem, jaki stawiają przed sobą twórcy. O ile *Miejski ptasiarz* opowiadał o rodzaju niegroźnego, bo wynikającego z fascynacji jednego gatunku drugim podglądactwa i będącej jego efektem relacji między istotą ludzką a nie ludzką, to *Atlas* przynosi nam studium człowieczego przypadku, rozpatrywanego z ptasiej perspektywy. Bo obecność na scenie ludzkiej narratorki (Lina Wosik) nie świadczy wcale o tym, że to ona ma niepodzielną władzę nad własną opowieścią.

Ci, którzy pamiętają *Psa*, dyplomowe przedstawienie Bendyk, pokazywane dwa lata temu na Forum Młodej Reżyserii, na festiwalu Boska Komedia i w poznańskim Teatrze Nowym, znajdą kilka charakterystycznych podobieństw w konstrukcji tych opowieści, ale też w pomyśle na obecność ich nie ludzkich bohaterów, którzy w *Atlasie* mają zdecydowanie więcej do powiedzenia. W tym pierwszym przedstawieniu tytułowy pies (Maciej Kamiński) jest przez dużą część spektaklu niemym świadkiem rozpadu związku swoich opiekunów, oraz – poprzez swoje zniknięcie – wyzwalaczem kryzysu w tym procesie. A choć początkowo wydawało się, że pozostanie postacią drugoplanową i że dostaniemy psychologiczną opowieść o tym, co szwankuje we współczesnych związkach, to stopniowo jej ciężar przesuwał się z relacji między chłopakiem a dziewczyną na zaburzenia w komunikacji między parą a psem. Z czasem to otwarty naraz przed nimi, ale też przed widownią wewnętrzny świat tytułowego bohatera zaczął dominować spektakl. Kamiński bardzo oszczędnie oddał smutek, przerażenie, skrajne osamotnienie swojego bohatera. Jego psi charakter wynikał raczej z kontekstu niż z użytych środków – kluczowy dla opowieści był jego stan, a

nie to, czy chodzi na dwóch czy czterech łapach.

Tym razem jest inaczej. *Atlas* zaczyna się jak obciachowy telewizyjny program dla dzieci sprzed trzech dekad albo bardzo zły spektakl skierowany do tej samej widowni, jeden z tych, jakich już nie uświadczysz w szanujących się teatrach lalkowych, a które wciąż święcą triumfy w programach objazdowych scen zgarniających szkolne widownie. To takie przedstawienie, w którym szwy i toporne kontury widać na pierwszy rzut oka – dorośli aktorzy nieudolnie grają dzieci (Lina Wosik uczesana w dziecięce kucyki, w kolorowych ogrodniczkach) i zwierzęta, upiornie wdzięczą się do widowni, a w tle leci koszmarna, jakby ciosana kilofem melodyjka. Wykonawcy sami obsługują scenografię tego programu, na którą składają się nawinięte na roller fotograficzne tła, sami też ustawiają światła, których źródłem są stojące na scenie ogromne reflektory.

Zarazem to właśnie plastyczny koncept Anny Oramus już na samym początku zdradza nam podwójność scenicznej narracji, w której – jak się wkrótce okaże – nic nie jest tym, czym się nam na początku wydaje. Telewizyjny scenograficzny bebech przesuwa się wśród elementów, które nie mieszczą się w kadrze kamery: gładkich kamieni i ptasich jaj, z których w każdej chwili może coś się wykluć. Część tych ciężkich na pozór głazów, które wydają się pochodzić z jakiejś odległej krainy, być może z Antarktydy, ojczyzny pingwina cesarskiego (Dominik Smaruj), okazuje się zaskakująco miękka, na tyle, że Ona, bohaterka tej opowieści (Wosik) umości sobie z nich wielkie łoże. Z kolei duże jaja są w istocie bardzo kruche.

Bohaterka porusza się naprzemiennie pomiędzy tymi dwoma scenograficznymi planami. W pierwszym z nich jak nakręcona opowiada o ptakach – kolejne wątki zaczynają się jak pogodne pogadanki dla najmłodszych, żeby potem nagle skręcić w niespodziewanym, niepokojącym i

kompletnie niezgodnym z formułą show kierunku. W drugim planie Ona osuwa się we własną, intymną opowieść o największym życiowym, tragicznym w skutkach przeoczeniu, którą warstwa po warstwie odkrywa przed widzem, a która jest tak precyzyjnie zaszyta w spektaklu, że pisząc o nim, trzeba ważyć słowa jak przy recenzowaniu filmowych thrillerów – spojler jest w stanie zrujnować odbiór.

Ona (tak w obsadzie określa się postać graną przez Wosik) jest trzydziestoparoletnią kobietą, która – jak sama twierdzi – niczym szczególnym się nie wyróżnia, co sprawia, że mieści się „w tym najśredniejszym ze średnich procencie populacji, który stanowi – paradoksalnie – najliczniejszą i jednocześnie najmniej widoczną warstwę populacji". Nawet jeśli bierze udział w protestach, to stoi na nich z boku. Ceni swoje może nieco nudne, ale przez to przewidywalne i bezpieczne życie. Ale utarte drogi, jakimi się porusza, nie chronią jej przed gwałtowną zmianą – pierwszą przyniesie miłość, drugą macierzyństwo, trzecią cały splot okoliczności. Żeby za wiele nie zdradzić, powiem tylko, że Ona staje się matką nie tyle samotną, ile samodzielną, a kiedy bierze się na plecy ciężar przeznaczony dla dwóch osób, łatwo się przewrócić.

Zwierzęta – amanda górska (Boczkowski), mewa siwa (Błaut), ślepowron zwyczajny (Paszke-Lowitzsch) i pingwin (Smaruj) – z jednej strony są drugoplanowymi aktorami w jej telewizyjnym programie, z drugiej przejmują kolejne rozdziały opowieści, odzwierciedlając etapy życia bohaterki, ale też jej stany emocjonalne – i tak np. pingwin uosabia tkwiące w niej głęboko traumę i lęk. Sedno tej historii nie zostanie nazwane wprost, ale wyłoni się scena po scenie poprzez skojarzenia z opowieściami z życia ptaków – płacz dziecka będzie jak ich śpiew, wykład o dramatach lęgowych pingwinów stanie się tłem dla obrazu poporodowej depresji, obrazy ludzkiego

okrucieństwa wobec zwierząt odzwierciedlą całkowicie ludzkie cierpienia, a zmiany klimatu skutkujące tropikalnymi upałami zostaną zderzone z rosnącą skokowo temperaturą w jednym, konkretnym miejscu. Dorastaniu bohaterki będzie towarzyszyła amanda górska, papuga, która uciekła z klatki, wyzwalając w Onej chorobliwą potrzebę kontroli i lęk przed wszelkim ryzykiem. Inna papuga tego gatunku połączy jej los z pewnym ornitologiem, ale rozkwitowi ich związku będzie patronował już inny ptak – ślepowron zwyczajny, którego obyczaje bada partner bohaterki. Mewa otworzy kolejny jego rozdział, w którym bohaterowie zaczną się od siebie oddalać, a macierzyństwo Onej stanie się coraz bardziej samotne. Lękliwy pingwin domknie całą opowieść.

Aleksandra Zielińska zaznacza w tekście *Atlasu ptaków*, że ptaki mogą się pojawić w jego inscenizacji jako lalkowe formy, które powołuje się do życia, ale których istnienie w spektaklu można też w każdej chwili wygasić, odkładając je na bok. W żywym planie papuga, mewa, ślepowron i pingwin towarzyszą bohaterce bez przerwy, pozostając bytami na granicy pomiędzy sztucznie wykreowanymi postaciami z telewizyjnego show, w którym ludzie przebierają się za zwierzęta, a prawdziwymi reprezentantami ptasiego świata. Z jednej strony są jak głosy w głowie Onej, a to dopingujące ją do snucia opowieści, a to powstrzymujące jej bieg; z drugiej stają się nie ludzkimi przewodnikami jej procesu, w trakcie którego musi opowiedzieć swoją historię – nie tyle po to, żeby się od niej uwolnić, ile żeby ją w pewien sposób nazwać i nauczyć się żyć z jej ciężarem.

Inscenizacyjny zamysł *Atlasu*, jeszcze mocniej niż sam tekst podbijający upiornie toporny charakter telewizyjnego programu o ptakach, z którego stopniowo wyłania się prawdziwie ludzka tragedia, niósł ze sobą ryzyko, na którym realizatorzy mogli polec – że pierwsza z tych warstw, budowana

mocnymi środkami, przytłoczy tę drugą, sprawiając, że i na niej odciśnie się pastiszowy rysunek. A jednak Bendyk udało się zachować kruchą równowagę między konwencjami, co jest także zasługą Liny Wosik, która ze zręcznością i wyczuciem żongluje środkami aktorskimi, rysując swoją bohaterkę na przemian grubą kredką i cienkim ołówkiem, dzięki czemu jej Ona jest i śmieszna, i żenująca, i przejmująca. A kiedy dociera do sedna swojej opowieści, nawet telewizyjne show pokazuje swoją zaskakującą podszewkę. Ze swoją kulejącą, rachityczną formułą okazuje się jedynym schronieniem, w którym bohaterka może się ukryć przed sobą i światem.

Wzór cytowania:

Piekarska, Magda, *Z kamerą wśród ptaków*, „Didaskalia. Gazeta Teatralna” 2026, nr 192, https://didaskalia.pl/pl/artykul/z-kamera-wsrod-ptakow.

Autor/ka

Magda Piekarska

Magda Piekarska – dziennikarka, recenzentka, publikuje m.in. w „Dialogu”, portalu teatralny.pl, „Gazecie Wyborczej”, „Wysokich Obcasach Extra”, „Notatniku Teatralnym”. Prowadzi zajęcia z krytyki teatralnej na dziennikarstwie Uniwersytetu Wrocławskiego.

Źródło: *https://didaskalia.pl/artykul/z-kamera-wsrod-ptakow*